

Marcin "Velesar" Wieczorek dla ox.pl

Data publikacji: 11.07.2019 9:15

Marcin "Velesar" Wieczorek to dobrze znany artysta w kręgach muzyki folk metalowej. Przy okazji sobotniej (6.07) Słowiańskiej Nocy Folk Metalowej porozmawialiśmy o jego najnowszym, solowym projekcie muzycznym i wydanej niedawno płycie "Dziwadła".



fot. KR/ox.pl

Czy poza trójką muzyków, z którymi współpracowałeś w poprzednim zespole River of Time, coś przeniknęło do "Dziwadła", czy są to dwa różne projekty?

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że są to dwa różne projekty, co jednak dla mnie nie jest niczym nowym. Z muzyką ogólnie jestem związany od ósmego roku życia, czyli już jakieś 28 lat i w tym czasie miałem okazję grać lub tworzyć w różnych stylach. Natomiast pierwszy zespół metalowy, w którym się pojawiłem, powstał w 2001 roku w Radlinie. Kapela funkcjonowała do roku 2007, a trzy lata później, w 2010 roku, dołączyłem jako wokalista do pochodzącego z Brennej folk metalowego Radogosta – zresztą jednego z prekursorów muzyki folk metalowej w Polsce. Kiedy rozstaliśmy się w 2014 roku, założyłem wspomniane już River of Time, co było dla mnie powrotem do tej bardziej „tradycyjnej” muzyki metalowej. Główną motywacją była wtedy chęć nagrania utworów, które miałem skomponowane od dawna, niektóre nawet od kilkunastu lat i po prostu wreszcie pojawiła się okazja, żeby je zebrać, nagrać i wydać. Ten materiał oscylował wokół takich gatunków, jak thrash i heavy metal z odrobiną progresji, ale z folkiem nie miał nic wspólnego. W każdym razie udało mi się wtedy zebrać kilka osób, z którymi, jak się okazało, doskonale się współpracuje i ostatecznie nasz album „Revival” został wydany pod egidą wytwórni Art of the Night Productions we wrześniu 2017 roku. Natomiast trzeba przyznać, że najlepiej odnalazłem się w muzyce folk metalowej, która jest specyficzna, ale jednak najbardziej mi odpowiada. Dlatego już wtedy zaczęły krystalizować się plany powrotu na folk metalową scenę – zwłaszcza że wiele osób, mówię tu głównie o fanach tej muzyki, z którymi przez cały ten czas miałem kontakt – ciągle pytało, kiedy to nastąpi. Teraz, z perspektywy czasu, uważam, że ta kilkuletnia przerwa musiała nastąpić i jednocześnie cieszę się, że plan powrotu udało się wcielić w życie, a jeszcze bardziej, że część muzyków z River of Time z chęcią dołączyła do nowego projektu. To wiele ułatwiło.

Czym charakteryzuje się Velesar?

Generalnie jest to projekt solowy, na co zresztą wskazuje sama nazwa, ponieważ pod tym właśnie pseudonimem artystycznym występuję od wielu lat i kojarzą mnie z nim fani folk metalu zarówno w kraju, jak i za granicą. Ale oczywiście nie dałbym sobie rady na scenie sam. Dlatego, mimo że z uporem maniaka nazywam Velesara „projektem”, zebrałem wokół siebie profesjonalny zespół, z którym występuję. Razem ze mną jest to obecnie siedem osób. Część z nich to muzycy, których miałem okazję poznać w ciągu tych ostatnich 18 lat na scenie metalowej, ale są też zupełnie nowe osoby. Kolejną rzeczą charakterystyczną i chyba najważniejszą z tych, które różnią Velesara od River of Time, jest tematyka i sam styl. Oczywiście – są gitary elektryczne, jest szybko, może nawet ostro, ale są też skrzypce i flet, folkowe melodie, teksty inspirowane naszą dawną historią, słowiańską mitologią i obrzędami, a także staropolskimi baśniami oraz legendami. No i Velesar jest po polsku, ponieważ uważam, że folk metal brzmi jednak najbardziej autentycznie, jeśli jest śpiewany w języku ojczystym. Takich przykładów można zresztą znaleźć wiele: fiński Korpiklaani, rosyjskie Grai czy Arkona, węgierska Dalriada, albo bardzo popularny ostatnio zespół The HU, który pochodzi z Mongolii i śpiewa właśnie po mongolsku. Oczywiście nie mam nic przeciwko używaniu w tej muzyce języka angielskiego, ale jednak nie taki był mój plan.

Podobno pewien wkład w to, że wróciłeś do folk metalu, ma Agnieszka Suchy, znana jako Dziewanna. To prawda?

Z Agnieszka znam się od dawna, mniej więcej od czasów Radogosta. Kiedy skończyła się moja przygoda z

Radogostem, a pojawiło się River of Time, spotkałem Agnieszkę przypadkiem na koncercie Korpiklaani w Katowicach. Było to w październiku 2016 roku. Agnieszka wtedy bardzo namawiała mnie do powrotu do folk metalu i w zasadzie była pierwszą osobą, która ostatecznie przekonała mnie do tego pomysłu. I chociaż minęło kilka lat zanim powstał materiał, a sam projekt dojrzał na tyle, by można go było zaprezentować szerszej publiczności, bardzo się cieszę, że dałem się Agnieszce namówić.

Jak długo powstawały utwory do "Dziwadła"?

Kilka pierwszych powstało dosyć wcześnie, czyli jakieś 3-4 lata temu. Oczywiście od tego czasu utwory mocno ewoluowały, zwłaszcza że na początku przewidywałem w instrumentarium tylko skrzypce. Natomiast w momencie, kiedy już zdecydowałem o nagraniu całej płyty, reszta poszła zadziwiająco szybko. Tak naprawdę to jestem mocno zaskoczony, że wszystko rozrosło się tak mocno i w takim tempie. Pierwszy plan był taki, żeby nagrać cztery utwory, wrzucić je do Internetu i sprawdzić, czy po prostu będzie zainteresowanie. Potem zagrać jeden lub dwa promocyjne koncerty, a nad resztą zastanawiać się później. W zasadzie wszystko zmieniły Słowiańska Noc Folk-Metalowa w Brennej i odbiór fanów, którzy mocno zainteresowali się tematem. W chwili, kiedy pojawiła się opcja zagrania koncertu (wówczas jeszcze miał to być w ogóle pierwszy) w Brennej, podjąłem decyzję o nagraniu całej płyty. Przy czym nadal miała zostać wydana jedynie w wersji elektronicznej, czyli na przykład dostępnej na platformie Spotify i w postaci mp3. Nie ukrywając – głównie ze względu na koszt całego przedsięwzięcia. Ale wtedy Mussi, czyli Łukasz Muschiol z Radogosta przekonał mnie do pomysłu wydania płyty w wersji fizycznej (na CD), potem pojawiła się opcja zagrania wspólnej czerwcowej trasy z rosyjską folk metalową formacją Grai – i efekt jest, jaki jest (śmiech).

O czym opowiada album? Można go nazwać koncepcyjnym?

Koncepcyjnym na pewno nie. Dla mnie takim określeniem można nazwać płytę, która opowiada jedną historię od początku do końca, jak na przykład „Scenes from a Memory” zespołu Dream Theater. Na "Dziwadłach" każdy utwór dotyczy czegoś innego, aczkolwiek tematyka jest zbliżona i dotyczy, jak mówiłem wcześniej, czasów słowiańskich czy dawnej naszej historii. Czyli rzeczy, o których tak naprawdę niemal zapomnieliśmy i o których do niedawna się nie mówiło.

Czyli?

W nas, Polakach, tak się zakorzeniło, że w pewnym momencie pojawił się Mieszko I, który przyjął chrzest i tak zaczęła się Polska. A co było wcześniej? O tym nie mówi się w szkole, a jeśli już, to bardzo mało. A przecież przed Mieszkiem I na tych terenach żyły plemiona słowiańskie, które miały własną kulturę, własną mitologię, własne wierzenia, obrzędy, wojny... Co więcej, to wszystko istniało jeszcze wiele lat później. Nawet do teraz przetrwało wiele obrzędów czy świąt, które kultywujemy i obchodzimy co roku, a sporo osób nawet nie ma pojęcia o ich rodowodzie. Najprostszym przykładem są tutaj dożynki. Po co nam takie zachodnie naleciałości, jak Walentynki czy Halloween? Przecież mamy własne, rodzime Noc Kupały i Dziady, wywodzące się właśnie z czasów słowiańskich. Polskie dziecko, wychodząc z podstawówki, potrafi wymienić niemal cały panteon grecki czy rzymski. A czy wie, że słowiańskim odpowiednikiem Zeusa był Perun? Wiemy, że Celtowie mieli druidów, a Galowie walczyli z Rzymianami z okrzykiem „na Teutatesa!” – choćby dzięki komiksom o Asteriksie i Obeliksie. A czy wiemy, że odpowiednikiem druida na terenach słowiańskich był żerca? Żeby było jeszcze ciekawiej – wiele osób doskonale orientuje się w mitologii nordyckiej i historii Wikingów, choćby dlatego, że przeniknęli do popkultury dzięki filmom, serialom takim, jak „Wikingowie”, komiksom czy książkom opowiadającym o tamtych czasach. Wystarczy choćby wspomnieć „Mitologię nordycką” Neila Gaimana. Niestety, inne kraje potrafiły zadbać o to, by ich wczesna historia nie zaginęła, nawet tworząc z tego produkt turystyczny. My, Polacy, nie bardzo. A przecież nadal istnieje tyle ciekawych miejsc, które można odwiedzać i przy okazji dowiedzieć się czegoś o naszych przodkach. Są grody słowiańskie, niektóre odbudowane na nowo, w których odbywa się wiele imprez. Mamy coraz więcej grup rekonstrukcyjnych odtwarzających poszczególne okresy historyczne, które dbają o to, by pamięć o Słowianach nie zaginęła. I nawet nie musimy daleko szukać – w Strumieniu jest osada warowna Białogród, którą też można odwiedzać, i w której wiele się dzieje. W Bielsku działa Bielska Drużyna Najemna. W Cieszynie mamy Gołuszców oraz Wielkomorawską Drużynę Rekonstrukcji Historycznej „Leszy”. Takie przykłady można mnożyć. Niestety, w zdecydowanej większości są to inicjatywy oddolne, prywatne. W Czechach, tuż za granicą, mamy pięknie odrestaurowany Archeopark w Podborze. Tyle że w dawnych czasach takie grody były tutaj dwa, a ten drugi znajdował się w Międzyzwieciu – tam, gdzie teraz jest tak zwane Piekiełko. My tutaj, na Śląsku Cieszyńskim, wiemy o tym. A czy wiedzą ludzie z innych

regionów Polski? I niestety, niewiele można z tym zrobić, poza stawianiem tablic historycznych, które ktoś przeczyta, lub nie. Niedawno władze Skoczowa planowały odbudowanie Piekiełka i grodu, a pomysł, gdyby doszło do jego realizacji, rzeczywiście mógł ściągnąć do Skoczowa turystów oraz osoby zainteresowane naszą historią. Ale wszystko, póki co, zostało zablokowane przez konserwatora zabytków. Niestety, nie potrafimy dbać o naszą własną historię, zwłaszcza tę wczesną. Traktujemy nasze dzieje bardzo wybiórczo. Skupiamy się głównie na II wojnie światowej, ewentualnie czasach Piłsudskiego lub powstaniach, a jakoś zapomnieliśmy o tym, skąd się wywodzimy i co było na początku. Szkoda, bo czasy słowiańskie mają sporo do zaoferowania i są po prostu bardzo ciekawe. Na szczęście jest coraz więcej „zapaleńców”, którzy wiedzą o tym i starają się ocalić to, co zostało niemal zapomniane. W dodatku przekazują to w ciekawy dla obecnej młodzieży sposób. Stroje z epoki, turnieje rycerskie, walki wojów, inscenizacje – takie rzeczy znacznie bardziej trafiają do współczesnej publiczności niż wykłady historyczne. No i tutaj dochodzimy do zespołów folkowych, a po nich – folk metalowych, które również mają na to swój sposób. Być może inny, specyficzny, ale jednak sposób. Zresztą, w Polsce mamy wiele bardzo dobrych zespołów folk metalowych. Wystarczy wymienić: Runikę, Percivala Schuttenbacha, Radogosta, Morhanę, Cronikę, Diabła Borutę czy Łysą Górę. Z nimi wszystkimi oczywiście miałem okazję spotkać się na wspólnej scenie, dlatego też wiem, że prywatnie są to świetni ludzie. A co ciekawe – mimo że każda z tych kapel porusza się w kręgu folk metalu, wszystkie czymś się różnią. I to też jest specyfika tego gatunku, w którym bardzo często słychać echa kraju lub regionu, z którego dany zespół pochodzi, czy to w sferze muzyki, czy też w warstwie tekstowej. Oczywiście nie każdemu musi podobać się muzyka metalowa, nie każdy też musi jej słuchać. Dla niektórych będzie to tylko chaos i wydzieranie się ze sceny, a dla wielu innych sposób na życie i najlepsza muzyka pod słońcem. Ale każda taka inicjatywa to moim zdaniem duży wkład w przypomnienie o naszym dziedzictwie kulturowym i naszych korzeniach, zwłaszcza że widzę taką potrzebę. Wystarczy spojrzeć na popularność serii o „Wiedźminie” Andrzeja Sapkowskiego i zrealizowane na jej podstawie gry komputerowe. Jeśli znamy kulturę i historię innych krajów, a nie znamy własnej – to coś tu jest nie tak.

Z czego zatem czerpie Velesar? Czym się inspirował przy pisaniu tekstów?

To jedno z takich pytań, na które można by odpowiadać bardzo długo, ponieważ w zasadzie każdy utwór był czymś konkretnym inspirowany. Na przykład „Taniec diabła”, w zasadzie utwór otwierający płytę, był inspirowany staropolskimi baśniami i legendami, w których pojawia się postać diabła. Ale nie tego diabła chrześcijańskiego, a naszego, rodzimego, polskiego, trochę złośliwego, ale też rubasznego i sarmackiego. Takiego, który przed chwilą zatargał na księżyc Twardowskiego, a potem wrócił do karczmy żeby potać i naciągnąć na cyrograf kolejnego delikwenta. Jako dziecko miałem kiedyś taką starą, rozlatującą się książkę z polskimi baśniami i tam właśnie były legendy na przykład o diable Borucie, czy diable łańcuckim. Z kolei utwór „Zew Arkony” opowiada o roku 1168, kiedy to król duński najechał, splądrował i zniszczył Arkonę, gród znajdujący się na Rugii, w którym była świątynia Świętowita. Powszechnie uważa się, że po zniszczeniu Radogoszczy Arkona była ostatnim ośrodkiem słowiańskiej wiary. Co prawda, obecnie historycy nie do końca się z tym zgadzają, ale legenda tego miejsca pozostała. Kolejny utwór, „Dziwadła”, czyli tytułowy z płyty i śpiewany w duecie ze świetną wokalistką Malwiną Szalęgą, czerpie ze słowiańskiego bestiariusza i pojawiają się w nim różne stwory ze słowiańskich legend, takie jak północnice, strzygi, leszy, wampiry i tak dalej – czyli postacie, których Słowianie się bali, a ostatnio mocno rozpowszechnione choćby ze względu na prozę Sapkowskiego i serię gier komputerowych o „Wiedźminie”. Inny utwór, „Plony”, został tekstowo zaczerpnięty bezpośrednio z obchodów słowiańskiego Święta Plonów – czyli właśnie dożynek, o czym mówiłem wcześniej. Było to święto, podczas którego Słowianie dziękowali za urodzaj i prosili o bogów o różne łaski. Z kolei „Wilcza wataha” była inspirowana innym utworem, a mianowicie „Marszem wilków” zespołu TSA, który został wykorzystany w filmie „Akademia Pana Kleksa”. Natomiast „Pan na Łysej”, czyli ostatni utwór z płyty, również śpiewany w duecie z Malwiną, opowiada o Ondraszku i jest inspirowany „Ondraszkiem” Gustawa Morcinka.

W planach jest też teledysk do utworu "Ostatnia Kupalnocka". Gdzie był kręcony i o czym opowiada?

Tutaj trzeba wyjaśnić pewną rzecz, ponieważ wyszło nam to wszystko trochę nie po kolei. W teorii najpierw powinien pojawić się utwór, czy też singiel promujący płytę – i to jest właśnie „Ostatnia Kupalnocka”. Aczkolwiek z powodu trasy koncertowej z zespołem Grai musieliśmy trochę przyspieszyć niektóre sprawy i w efekcie kilka utworów pojawiło się w internecie już wcześniej. Po prostu po to, by publiczność miała czas osłuchać się z nimi przed koncertami. I tak też się stało. Natomiast do „Ostatniej Kupalnocki” nagraliśmy teledysk, który powinien pojawić się w drugiej połowie lipca. Sam utwór opowiada o wojowniku, który jest już stary i wie, że zbliża się już jego kres, ale to jeszcze nie jest powód, by nie wziąć udziału w Nocy Kupały – ten ostatni raz. Sam klip był kręcony w Białogrodzie w Strumieniu, z którego mieszkańcami znam się doskonale od wielu lat. Zresztą, Białogród to dla mnie szczególne miejsce, do którego często i chętnie wracam prywatnie oraz podczas odbywających się tam imprez.

